Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 24 (1912) 24 marca 1970 r. Cena 50 gr

...Nie umierają drzewa stojąc.
Odgadnąć sens tych słów nie łatwo;
od lat — jak mały ognik płonie,
trwa wielka miłość do teatru...

KRÓLOWA polskiej SCENY

Tak wygląda aktorka obecnie. Fotoreporter uwiecznił ją podczas spaceru w Warszawskich Łazienkach.

WIERSZ ten napisała czternastoletnia Danusia Karaszewska z Bolesławca Śląskiego, uczennica Szkoły Podstawowej nr 5, po obejrzeniu Mieczysławy Ćwiklińskiej w spektaklu „Drzewa umierają stojąc". Listów od młodzieży jest wiele. Wszystkie wzruszające. Ot, choćby ten od Gieńka Świerczka z Siemianowic Śląskich: **„Jestem szczęśliwy, że otrzymałem od pani zdjęcie z autografem. Zaraz zaniosłem fotografię do znajomego szklarza i poprosiłem o oprawienie / ramki. A gdy przyszedłem po odbiór i chciałem zapłacić, usłyszałem odmowę: „Nie śmiałbym wziąć od ciebie ani grosza, bo oprawiałem zdjęcie wielkiej aktorki mych czasów" — powiedział szklarz. Więc nie nalegałem i zrozumiałem, że nie ma chyba w Polsce człowieka, który by nie znał Mieczysławy Ćwiklińskiej i który by jej nie lubił".**

Tak, to prawda! Nie ma chyba człowieka w Polsce, który nie lubiłby i nie cenił Mieczysławy Ćwiklińskiej, jedynej polskiej aktorki, która gra na scenie od przeszło 70 lat i w wieku lat 90 jest ciągle jeszcze aktywna.

90 lat i ciągle na scenie! I to w głównej, prowadzącej roli w sztuce A. Casony: „Drzewa umierają stojąc", granej nieprzerwanie **od 1958 roku**, aż do chwili obecnej. Ćwiklińska objeżdża z tą sztuką całą Polskę.

C.d. na str. 4—5

KLUB NASTOLATKÓW ALARMUJE:

NIKOTYNA TWÓJ WRÓG DZIŚ:

SĄD NAD PAPIEROSEM

MÓWI PRZEWODNICZĄCY SĄDU:

W SAMEJ tylko Polsce wydatki z nim związane obciążają społeczeństwo sumą sięgającą 12 miliardów złotych rocznie!

— Aby zaspokoić jego rosnące wciąż żądania, państwo nasze traci w ciągu roku 27 milionów dolarów!

— Można spotkać go wszędzie: na ulicy, w szkole, w domu!

— Wszędzie, gdzie się pojawi, sieje zniszczenie, powoduje najcięższe choroby, wydaje rocznie 300 tysięcy wyroków śmierci — od których nie ma apelacji!

— Lecz mimo to miliony ludzi szuka przy jego pomocy uspokojenia, relaksu.

Otwieram więc niniejszym przewód sądowy, informując, iż: strona oskarżająca powołała grono wybitnych ekspertów, którzy szczegółowo przedstawią faktyczny stan rzeczy. Obrońca z urzędu reprezentować będzie interesy oskarżonego.

Udzielam więc głosu prokuratorowi:

OSKARŻAM BIAŁY DYM...

— rozpoczyna swoją mowę **Prokurator.** — Oskarżam go o szerzenie chorób, trwałego kalectwa, śmierci. Dym ten, którego źródłem są papierosy — niezależnie od marki, ceny, rodzaju filtra — działa skrytobójczo i powoli, niszczy bezlitośnie wszystko co żywe, powodując miliardowe straty materialne we wszystkich społeczeństwach, zamieniając rozsądek w głupotę, siłę w słabość, piękno w brzydotę...

C.d. na str. 2—3

Uwaga czytelnicy!

Już za trzy dni ukaże się podwójny (16-stronicowy) numer feryjny „Świata Młodych". Znajdziecie w nim:

- **Tytusa, Romka i A'Tomka**
- **Zew puszczy — opowieść o pisarzu i podróżniku, który zrealizował swoje życiowe marzenia**
- **Rozmowę z marynarzem statku Djakarta uwięzionym na Jeziorze Gorzkim**
- **Reportaż z instytutu wróżb prawdziwych**
- **Nowe opowiadanie pt. „Harpunnik z „Delfina"**
- **Znaczki harcerskich poczt polowych**
- **Fotosy NO TO CO wraz z relacją o sukcesach zespołu w USA**
- **Konkurs z nagrodami**
- **Krzyżówkę — mecz**
- **Sport — ciekawostki itp.**

Numer wyjdzie z datą 27-31 marca. Cena 1 zł.

ISKRA 70

RADZIMY UCZESTNIKOM TURNIEJU WIEDZY

QUIZ LITERACKI

TEN KONKURS może być również traktowany albo jako zespołowy, albo jako indywidualny. Decyzja należy do komisji turniejowej. W klasie, do której uczęszcza zastęp „Maków", został on zorganizowany jako konkurs indywidualny a „Maki" są jego organizatorami.

Pierwsza zbiórka miała dać odpowiedź na pytanie, jakich książek będą dotyczyły pytania quizowe. Zastępowa przyniosła książeczkę pt. „Wielkie i Małe", zawierającą kilka opowiadań o Leninie. Ponieważ konkurs jest indywidualny i trzeba przygotować większą ilość pytań, „Maki" postanowiły uwzględnić w jego programie także kilka książek opowiadających o życiu dzieci radzieckich. Zgłoszono propozycję, by były to: „Timur i jego drużyna", „Ulica młodszego syna" oraz „Wasiek Trubaczow i jego koledzy".

Aby zbiórka była ciekawsza, „Maki" urządziły też — na razie tylko dla siebie — próbny mikroquizik. Gdy reszta zastępu obradowała nad ułożeniem dalszego planu pracy, Basia i Janka przygotowywały kilkanaście pytań związanych z treścią tych książek, np: „Jakiego koloru włosy miał Wasiek Trubaczow? Jakiego podstępu użył Wolodia Dubinin, by zdobyć upragnioną rtęć? Na jakim instrumencie muzycznym grała siostra Żeni z „Timura"?..." Harcerki odpowiadały na te pytania pisemnie. Zwyciężczyni wygrała prawo zadawania pytań w czasie quizu klasowego.

A tymczasem reszta zastępu ułożyła dalszy plan pracy. Dwa najpilniejsze zadania — to przygotowanie plakatów informujących o książkach, na podstawie których ułożone będą pytania quizowe, oraz zorganizowanie klasowej biblioteczki konkursowej (część z biblioteki szkolnej, część ze zbiorów prywatnych). O pomoc w opracowaniu pytań „Maki" zwróciły się do pani od polskiego.

Quiz będzie zorganizowany dwuetapowo. W pierwszej części weźmie udział cała klasa i wszyscy będą odpowiadać pisemnie na tych samych 15 pytań. Sześcioro najlepszych weźmie udział w etapie następnym. Tutaj wszystkie pytania zostaną ponumerowane i każdy uczestnik wylosuje numer pytania dla siebie.

Tak wygląda plan pracy „Maków". W tej chwili przepisują już pytania i wykonują tablicę punktacji potrzebną do przeprowadzenia drugiej części quizu.

Oczywiście quiz można zorganizować też w inny sposób. Np. nasi starzy znajomi, „Szaraki", zaproponowali, że za prawidłowe odpowiedzi komisja sędziowska będzie przyznawała nie punkty, ale kolorowe kóleczka: żółte, niebieskie i czerwone. Dwa kółka żółte — to tyle, co jedno niebieskie, dwa niebieskie — jedno czerwone. Po zakończeniu quizu jego uczestnicy wymieniają w „banku", czyli u komisji, wszystkie kółka żółte i niebieskie na czerwone według wyżej wymienionego „kursu". Zwycięża ten, kto ma najwięcej czerwieni. W klasie „Szaraków" quiz będzie oparty na trzech książkach: „Wielkie i Małe", „Pionierzy Kraju Rad" oraz „Lenin w życiu codziennym" Reginy Sawicz.

O pracy „Maków" i „Szaraków" napisałem tylko dla przykładu. Pomysłów zorganizowania quizu może być przecież bez liku i Wasza w tym głowa, aby były jak najciekawsze.

Karta QSL

KARTA QSL — to kryptonim kolejnego konkursu w tegorocznym Turnieju Wiedzy. Polegać on będzie na prowadzeniu w okresie od 3 do 15 kwietnia br. nasłuchu pewnych audycji radiowych i wykonaniu zleconych w nich zadań.

W 27 numerze „Świata Młodych" z dnia 3 kwietnia wydrukujemy dokładne omówienie zadania oraz wzór Karty QSL, którą będziecie musieli sobie przerysować.

W audycji „Błękitnej Sztafety" w dniu 2 kwietnia usłyszycie po raz pierwszy sygnał dźwiękowy, który będzie rozpoczynał wszystkie audycje w konkursie „Karta QSL".

ZAPAMIĘTAJCIE WIĘC:

— 2 KWIETNIA słuchajcie w programie II o godzinie 14.45 „Błękitnej Sztafety"!

— 3 KWIETNIA przeczytajcie w „Świecie Młodych" szczegółowe informacje o konkursie „Kart QSL"!

OD 3 DO 15 KWIETNIA trwać będzie okres nasłuchów!

ALBATROS

LENINOWSKI KONKURS PLASTYCZNY

dla dzieci i młodzieży przedłużony do 30 marca br.

MUZEUM LENINA w Warszawie informuje, że zbliża się termin nadsyłania prac na konkurs: **„Lenin żyje wśród nas"**. Prace indywidualne lub zespołowe, wykonane w dowolnej technice plastycznej (malarstwo, grafika, rzeźba, haft, ceramika, metaloplastyka itp.) przesyłać można na adres **Muzeum Lenina w Warszawie** (Al. Gen. K. Świerczewskiego 62) w przedłużonym terminie **aż do 30 marca 1970 r.**

NAJLEPSZA JEST BIAŁA TABLICA

CZARNA TABLICA i biała kreda, to najważniejsze pomoce naukowe w każdej szkole. Tak jest od setek lat. Czy jednak powyższe kolory są najodpowiedniejsze dla tych przedmiotów? Pytanie takie zadali sobie naukowcy przed kilku laty. Aby na nie odpowiedzieć, w kilku wybranych szkołach rozpoczęto badania. Najpierw zastosowano tablice pomalowane na zielono, a dla kredy obrano kolor żółty. I cóż się okazało? Kontrast między kolorem ścian klasy a tablicą i kredą zaostrzył się jeszcze bardziej. Spowodowało to większe niż dotychczas rozpraszanie uwagi uczniów.

Nie najszczęśliwsze okazały się także inne zestawy barw. Po całej serii doświadczeń stwierdzono, że właśnie kolor biały i czarny są najodpowiedniejszymi dla barwy tablicy i kredy. Wyszło jednak na jaw, że nie zawsze tablica musi być czarna, a kreda biała. Lepsze efekty daje odwrócenie tych kolorów.

Dziś coraz częściej stosuje się białe tablice z winylu, na których uczniowie piszą czarną kredą. Innych kolorów kredy używa się tylko w niektórych wypadkach. Umożliwia to dokładniejsze i bardziej obrazowe przedstawienie wykładanych zagadnień oraz odpowiednie rozmieszczenie akcentów. Poza tym z tablicy winylowej napisy ściera się bardzo lekko.

Biała tablica spełnia również rolę ekranu dla wyświetlania w klasie filmów i przezroczy. (b)

C.d. ze str. 1

Jak to się dzieje, że oskarżony do tego czasu jest tolerowany przez wszystkich, z nielicznymi wyjątkami? Mam nadzieję, że na pytanie odpowie mi wyczerpująco Obrońca z Urzędu!

ZABIERA GŁOS OBROŃCA Z URZĘDU:

JA SAM papierosy palę już 30 lat. W tej chwili nie wyobrażam sobie życia bez tego narkotyku. Przygotowując materiały do obrony, zastanawiałem się nad tym, co w paleniu tytoniu jest najważniejsze, i doszedłem do wniosku, że nie sam fakt wdychania dymu, lecz czynności związane z częstowaniem, zapalaniem papierosa czy fajki, strząsaniem popiołu itd. Młodym ludziom czynność owa dodaje — w ich pojęciu — powagi; upodabniają się do dorosłych niejako przez sam fakt — że go tak nazwę — „imitowania dorosłości". A to — samo w sobie — nie jest negatywnym zjawiskiem. Służą temu celowi i długie spodnie, i sztuczna — w młodym wieku — powaga. Z tego się wyrasta...

Wracając do sprawy szkodliwości palenia tytoniu w jakiejkolwiek formie, to wydaje mi się ona trochę przesadzona. Nasze miasta zasnute są dymem spalin samochodowych, wszelkiego typu zanieczyszczeniami powietrza. Wszędzie panuje coraz większy hałas i nerwowość. W tej sytuacji zapalony papieros może stać się elementem dającym moment wytchnienia. Oddala na jakiś czas uczucie głodu, pobudza do intensywnego myślenia (w razie dłuższej pracy umysłowej), powoduje, iż uczucie senności nas opuszcza, skraca czas oczekiwania...

Muszę przyznać obiektywnie, iż prawdziwe zadowolenie daje mi tylko pierwsze zaciągnięcie się dymem z dopiero co zapalonego papierosa. Powtarzanie tej czynności odbywa się potem niejako automatycznie i prawdę mówiąc nie sprawia przyjemności. Ale tak działa większość narkotyków i nałogowi palacze są już do tego przyzwyczajeni.

TUTAJ NASTĘPUJE KRÓTKA WYMIANA ZDAŃ MIĘDZY OBROŃCĄ A JEDNYM Z EKSPERTÓW — LEKARZEM

L. — Mam kilka pytań. Pierwsze z nich brzmi: Kiedy pan zaczął palić?

O. — W wieku 14 lat. Byłem młody, dałem się więc namówić przez trochę starszych kolegów...

L. — Czy pierwszy papieros sprawił panu przyjemność?

O. — Wprost przeciwnie! Wstyd powiedzieć, ale ciężko się pochorowałem...

Zresztą potem przez wiele lat paliłem tylko po kilka sztuk dziennie...

L. — Czy uważa pan, że można było tego uniknąć?

O. — Tak. Gdyby mi ktoś wtedy wyjaśnił, to może...

L. — A teraz, ile pan pali dziennie?

O. — Około 30 sztuk...

L. — Czy ilość ta wzrasta?

O. — (chwilę się namyśla, wreszcie przyznaje) — Tak... w czasie intensywnej pracy czasami muszę odpalać jednego od drugiego. Wtedy w ciągu kilku godzin wypalam 40-50 sztuk.

L. — A jeśli np. w nocy, w czasie pracy, ostatnia paczka z zapasu kończy się?

O. — (znowu chwilę się namyśla, widać, że nie bardzo chce powiedzieć prawdę) — wtedy... no cóż, przyznaje — jestem zupełnie niezdolny do pracy... myślę tylko o jednym: skąd zdobyć papierosa!

L. — Nie mam więcej pytań! Tylko to chciałem usłyszeć!

W NASTĘPNEJ KOLEJNOŚCI SĄD UDZIELA GŁOSU EKSPERTOM. JAKO PIERWSZY WYSTĘPUJE:

EKONOMISTA: — Statystyki podają, iż przeciętny dorosły palacz wydaje na papierosy średnio około 200 zł miesięcznie. Suma ta po 20 latach wzrasta do wielkości wpłaty na duże czteropokojowe mieszkanie spółdzielcze o najwyższym standardzie (około 50 tysięcy złotych!). Pieniądze te w całości zostają spalone, a dym z nich — wchłonięty przez organizm palacza. Gdyby ziemię zajętą przez uprawy tytoniu na całym świecie przeznaczyć na inne uprawy, choćby najniższej klasy, jak np. kartofle — to można by nimi wyżywić 400 milionów ludzi rocznie!

PROFESOR: Jak udowodniły badania ostatnich lat, wśród uczniów

SĄD NAD

ARKADY FIEDLER Z SYNEM MACIEJEM

HEJ, WYCIECZKA!

IDZIE WIOSNA I BUDZI W NAS TĘSKNOTĘ ZA DALĄ. NA SZLAK WYRUSZAJĄ MIŁOŚNICY PRZYRODY, ZWOLENNICY ŚWIEŻEGO POWIETRZA I SZEROKIEGO ODDECHU. OBEJRZYJ SIĘ I TY ZA PLECAKIEM, WĘDKĄ, ROWEREM.

KOMU JESZCZE SŁONKO NIE PRZYGRZAŁO, NIECH ZAGRZEJE GO DO NIEDZIELNEJ WYPRAWY ZA MIASTO WSPOMNIENIE MACIEJA FIEDLERA Z WYCIECZKI ODBYTEJ Z OJCEM, ZNANYM WAM PISARZEM — ARKADYM FIEDLEREM.

DĘBY ROGALIŃSKIE

SIERPIEŃ 1969 ROKU. Za oknami szybko mknącej Syreny migają fragmenty podpoznańskich okolic.

Cały czas droga biegnie przez malowniczy las, urozmaicony jasno oświetlonymi polanami, na których dawne koryta rzeczne wypełnione są mętną, zieloną z wierzchu wodą. Mój tato, dotychczas zajęty ładowaniem filmu do Rollleiflexa, obszernie informuje nas, iż wiele lat temu ,będąc jeszcze małym chłopcem, często chadzał tu wraz ze swym ojcem, a moim dziadkiem.

Pierwsza miejscowość na naszej trasie to Puszczykówko, a w następnej kolejności sławny dzięki kurczakom Rogalinek. Nie zatrzymujemy się, lecz po minięciu ostatnich domów Rogalinka jedziemy prawie kilometr, aby znaleźć się nareszcie u celu — w królestwie dębów rogalińskich. Owe słynne pomniki polskiej przyrody są atrakcją numer jeden Rogalina. Aby jednak ujrzeć na własne oczy dziesiątki olbrzymów, trzeba zboczyć nieco z drogi i, zszedłszy po stromym zboczu, porośniętym lasem, stanąć na rozległej łące.

Od tysiąca lat panują tu niepodzielnie królewskie dęby. Wielowiekowe życie wyryło na nich głębokie piętno — na rytmicznie poruszanych przez wiatr gałęziach nie widać zbyt wiele liści. Kora na pniach jest gęsto popękana i zryta. Mimo to drzewa nie straciły na swej monumentalnej wielkości. Nadłamane gdzieniegdzie uschnięte gałęzie nie zmniejszają wrażenia potęgi. W świadomości rodzi się myśl, że te dęby pamiętają zamierzchłą historię Państwa Polskiego. To wspaniały przykład zwycięstwa przyrody nad potężnym czarodziejem — czasem.

Podchodzimy do dębu o pokaźnym obwodzie. Tato ustawia aparat fotograficzny na trójnogim statywie, a ponieważ trwa to chwilę, z ciekawością przyglądam się otoczeniu. Niedaleko od nas rozśpiewana grupa chłopców pasie krowy, wolno skubiące trawę. Scena jakby przed chwilą wyjęta z płótna Wyczółkowskiego czy też Michałowskiego. Słowa popularnej pieśni nie mącą rytmicznie ciszy, przerywanej jedynie dźwięcznym ćwierkaniem ptaków.

Robimy zdjęcia i ruszamy w kierunku małego zbiornika wodnego. Jest to podłużny dół, wypełniony ciemną wodą. Na powierzchni pływają tylko rośliny wodne, częściowo zbutwiałe. Niegdyś, gdy płynęła tędy Warta, owe doły roiły się od ryb; dzisiaj — prym wiodą tu żaby. Kolejna seria zdjęć i, rozmawiając na temat dopiero co przeżytych wrażeń, pniemy się z powrotem piaszczystą ścieżką w kierunku szosy. Czeka nas jeszcze posiłek, złożony ze słynnych kurczaków.

Wsiadając do samochodu rzucam ostatnie spojrzenie na ledwo widoczne z tego miejsca dęby. Czuję, że na długo pozostaną w mej pamięci.

MACIEJ FIEDLER
Foto: Z. Pniewski

Jaką magiczną siłę mają rogalińskie dęby, dowiecie się już w następnym numerze od samego Arkadego Fiedlera.

POD DĘBAMI ROGALIŃSKIMI

PAPIEROSEM

palących jest trzykrotnie mniej jednostek osiągających stopnie dobre i bardzo dobre. Ich ogólny poziom umysłowy jest wyraźnie niższy od średniego, są na ogół roztargnieni, leniwi, gburowaci; mają gorszą pamięć i obniżoną zdolność pojmowania. Badania szczegółowe wykazały, iż palacze popełniają większą ilość pomyłek przy rozwiązywaniu zadań matematycznych, są bowiem już w młodym wieku nerwowi. Nie rokuję więc takim jednostkom sukcesów na wyższych studiach, gdzie trzeba niesłychanie intensywnie pracować...

KOSMETYCZKA: Jako kobieta pragnę zwrócić uwagę szczególnie na zmiany w wyglądzie kobiet i dziewcząt, które palą.

Istnieje w literaturze fachowej określenie: **facies nicotinica**, oznacza ono po łacinie — **„twarz nikotynowa"**. Kobiety i dziewczyny palące mają ostrzejsze rysy twarzy, głębiej zarysowane bruzdy koło nosa i zmarszczki na czole. Wyglądają staro! Oczy ich są bez blasku, białkówki mają przeważnie przekrwione, a nieraz nawet lekko żółte. Cera palaczki traci świeżość, staje się wiotka i szara. Wielokrotnie nawet moje umiejętności zawodowe niewiele mogą tu pomóc. Toteż jedyna rada, jaką daję moim klientkom, brzmi: — **Od dziś koniec z paleniem!** Zaznaczam, iż w przypadku młodych dziewcząt spustoszenia te cofają się już w ciągu kilkunastu tygodni od momentu rzucenia palenia, natomiast w późniejszym wieku są często nieodwracalne.

LEKARZ: Z medycznego punktu widzenia nikotyna i towarzyszące jej produkty spalania tytoniu i bibułki papierosowej — zawierają około 300 składników chemicznych, w większości niesłychanie szkodliwych dla organizmu.

Nie zapominajmy, iż jedna kropla czystej nikotyny umieszczona pod językiem zabija dorosłego człowieka w ciągu kilku minut, zaś wyrostka po kilkudziesięciu sekundach. Papieros zawiera oprócz nikotyny m.in. tlenki azotu, metanu, cyjanowodór, fenol, pierwiastki promieniotwórcze itd. Nie ma się więc co dziwić, iż palacze zapadają o wiele częściej na różne schorzenia, że wymienię tylko najważniejsze: choroby serca i układu krążenia, choroby płuc, wszelkie postaci raka. Tej ostatniej chorobie poświęcę oddzielnie trochę czasu, na razie o sprawach ogólniejszych.

A więc palenie hamuje wzrost, wywołuje zatrucia nikotynowe ostre i przewlekłe, podwyższa ciśnienie, zmniejsza w organiźmie ilość witaminy C (która jest w pewnym sensie barierą chroniącą nas przed wielu chorobami) powoduje niedotlenienie tkanki mózgowej. Palacze skarżą się na bóle i zawroty głowy, ogólną nerwowość, zaburzenia snu. Wiele jest chorób, które nie mogą być leczone, jeśli pacjent jest palaczem, a prawie wszystkie choroby dużo ciężej przebiegają i są trudniejsze do wyleczenia u palących.

Przeprowadzane od wielu lat doświadczenia wykazały, iż zwierzęta, którym aplikuje się nawet niewielkie ilości dymu tytoniowego, najpierw tracą siły, a potem padają. U wielu z nich stwierdza się występowanie raka.

Ta najgroźniejsza ze współczesnych chorób, a szczególnie jedna z jej odmian — rak płuc, występuje prawie wyłącznie u palaczy. Dokładne badania przeprowadzone ostatnio na przykład w Szwajcarii wykazały, iż na każde 100 osób umierających na tę chorobę, przypada 97 osób palących papierosy. Jeśli o mnie chodzi, zamiast stosowania kuracji odwykowej proponowałbym każdemu palaczowi obejrzenie filmu, który obrazowałby przebieg i rozwój tej choroby. Wydaje mi się, iż niewielu potrafiłoby wytrzymać na seansie do końca — widząc co ich może czekać. Nie zamierzam tutaj nikogo straszyć, ale rzeczywistość jest taka, jak ją tutaj przedstawiłem: okrutna i bezlitosna. **ZASTANÓW SIĘ WIĘC, NIM SIĘGNIESZ PO PIERWSZEGO PAPIEROSA.** I nie miej do nikogo pretensji, że cię nie ostrzeżono w porę.

NA ZAKOŃCZENIE ZABIERA PONOWNIE GŁOS PRZEWODNICZĄCY SĄDU:

— Wysłuchaliśmy w ten sposób zdań obydwu stron. Do Was panowie przysięgli należy wydanie wyroku. Mam nadzieję, iż przed tą jakże ważną decyzją — poradzicie się Waszych sumień wspartych Waszą wiedzą.

Musicie zatem odpowiedzieć na pytanie, czy oskarżony jest winien zarzucanych mu czynów i należy go w konsekwencji wyeliminować z naszego życia, czy też — ze względu na niewielką szkodliwość społeczną jego działalności — możemy go tolerować obok nas, narażając się oczywiście na dalsze ewentualne ataki z jego strony.

DO WAS — PANOWIE PRZYSIĘGLI — NALEŻY DECYZJA — I NIKT OPRÓCZ WAS PODJĄĆ JEJ NIE MOŻE!!!

SPRAWOZDANIE Z PROCESU PODAŁ DO DRUKU

HOMO SAPIENS

Tak wyglądała Mieczysława Ćwiklińska w roli Manon w roku 1927.

Mieczysława Ćwiklińska (w środku) w towarzystwie matki i męża Zygmunta Bartkiewicza (Łódź — rok 1897).

Gwiazda operetki, musicali i komedii

CWIKLIŃSKA w krótkim czasie stała się jedną z ulubienic warszawskiej publiczności. Odnosiła sukcesy w przeróżnych komediach, farsach i krotochwilach. Królowała nawet w operetce. A w latach 1908-1910 właśnie operetka znajdowała się w Warszawie u szczytu powodzenia. Przewodziły w niej takie gwiazdy jak Adolfina Zimajer, Kawecka, Messal, Morozowicz, Fertner. Mieczysława Ćwiklińska rychło dołączyła do operetkowej czołówki. Jej triumf to: „Krysia Leśniczanka" i Adela w „Zemście Nietoperza". Pisano o niej wtedy: „Zjawienie się Ćwiklińskiej na scenie operetkowej jest niezwykłym wydarzeniem. Prezentuje ona zjawisko wyjątkowe łącząc talent komediowy z zaletami wokalnymi, temperamentem tanecznym i wdziękiem".

W okresie międzywojennym doszły jeszcze filmy. Nie były może one najwyższego lotu, ale talent aktorski ratował

Ostatnia z Trapszów

„Wielki, słynny, chlubnie dla sceny polskiej zasłużony ród Trapszów, w ostatnim swoim wydaniu dał dzieło skończone — bez mała idealne. W ostatnim swoim potomku — Mieczysławie — osiągnął szczyt doskonałości" — tak pisał o Ćwiklińskiej Aleksander Zelwerowicz.

Dziadek pani Mieczysławy — Anastazy Trapszo, aktor i reżyser, założył w Warszawie szkołę dramatyczną. Wykształcił wielu znanych później aktorów. Czworo dzieci Anastazego poszło śladami ojca: córki — Irena i Tekla (ciotki Mieczysławy Ćwiklińskiej) oraz synowie — Stanisław (stryj) i Marceli (ojciec Ćwiklińskiej). Żona Marcelego — Aleksandra (matka Ćwiklińskiej) była również aktorką o wybitnym talencie charakterystycznym i pięknym głosie mezzosopranowym.

Córka Marcelego i Aleksandry urodzona w Lublinie w roku 1880 — Mieczysława — odziedziczyła po rodzicach aktorski talent. Rodzice jednak, chcąc ustrzec jedynaczkę przed trudnościami zawodu aktorskiego, wysłali córkę do Poznania na pensję, aby zdobywała wiedzę potrzebną przyszłej nauczycielce. Przełożona pensji, p. Warnkówna, na szczęście dla małej Mieci, była ogromną miłośniczką sceny i prowadziła swe wychowanki bardzo często do teatru. Mała Miecia Trapszówna chłonęła „zakazaną" edukację teatralną i coraz dalsza była od myśli zostania nauczycielką. A gdy jeszcze przełożona pensji właśnie ją wybrała do przywitania i wręczania kwiatów wielkiej aktorce — Helenie Modrzejewskiej — wydarzenie to tak wzruszyło i utkwiło w pamięci młodej dziewczyny, że postanowienie zostania aktorką było nieodwołalne. Po ukończeniu pensji i powrocie do Warszawy, w tajemnicy przed rodziną przygotowywała się sama do aktorskiego debiutu. Opanowała całkowicie kilka dużych ról, monologów i scen z rozmaitych sztuk. Gdy wreszcie ojciec wysłuchał córkę, poznał od razu, że posiada ona wielki talent. I już nie bronił jej wstępu na scenę.

Debiut panny Mieczysławy odbył się w Teatrze Ludowym (prowadzonym przez ojca, Marcelego) w Warszawie przy ul. Ciepłej. Młoda kandydatka na aktorkę wystąpiła w roli Helenki w „Grubych rybach" — pod pseudonimem „Gryf". A był to rok 1900. Debiut był porywający!

I tak jeszcze jedna Trapszówna znalazła się na deskach Teatru Polskiego. Tyle, że nie pod własnym nazwiskiem (za dużo było już tych sławnych Trapszów w Warszawie), a pod pseudonimem „Ćwiklińska", które to nazwisko aktorka wzięła po swojej babce...

Ciąg dalszy ze strony 1

KRÓLOWA polskiej SCENY

Pani Mieczysława uwielbia konie i przejażdżki wolantem. Towarzyszy jej sceniczny partner — Andrzej Grzybowski i... pies Cziki.

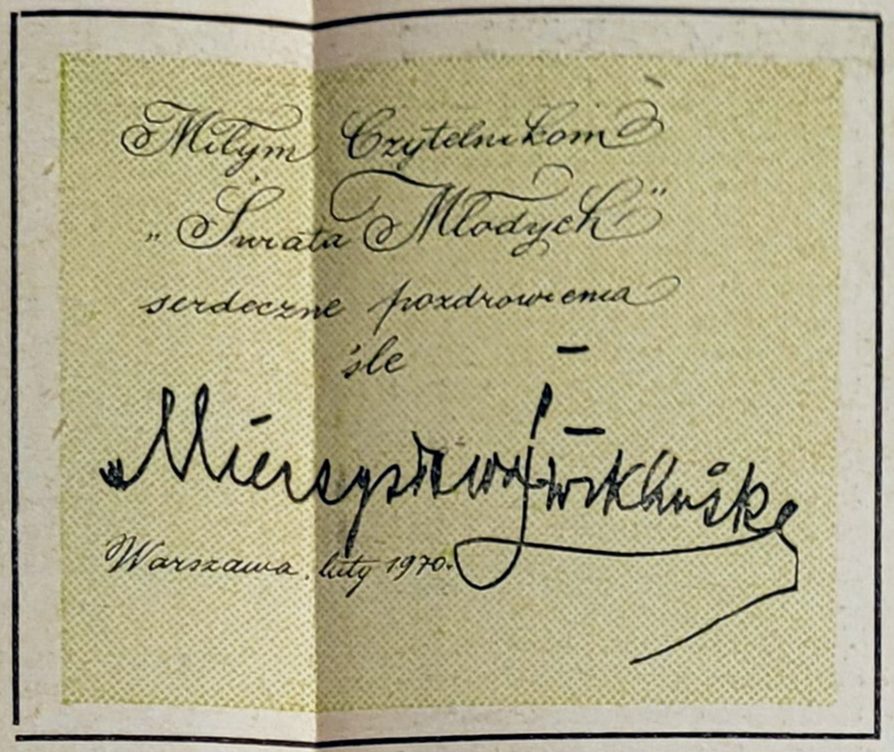

niejedną mieliznę scenariuszową. Mieliśmy możność niektóre z tych filmów oglądać w telewizji. Szkoda, że wiele filmów z tą aktorką uległo zniszczeniu. A było ich około 40. Najgłośniejsze z nich to: „Czy Lucyna to dziewczyna", „Dodek na froncie", „Wacuś", „Dziewczęta z Nowolipek", „Znachor", „Granica", „Profesor Wilczur", „Wrzos", „Gehenna" i ostatni przedwojenny film, który nie wszedł już na polskie ekrany z powodu wojny: „Nad Niemnem". Kopia tego filmu zginęła bezpowrotnie podczas powstania warszawskiego.

Dzień dzisiejszy

„KRÓLOWĄ POLSKIEJ SCENY" — jak nazywają dziś ludzie sławną Mieczysławę Cwiklińską — odwiedziłam w jej prywatnym mieszkaniu w Warszawie. Towarzyszył mi znany aktor dramatyczny Andrzej Grzybowski, od pięciu lat sceniczny partner pani Mieczysławy w sztuce „Drzewa umierają stojąc". Pan Andrzej uwielbia Mieczysławę Ćwiklińską. Mówi o niej z dumą i zachwytem. Asystuje jej nie tylko na scenie, ale także w życiu towarzyskim. Podczas teatralnych objazdów jest jej serdecznym przyjacielem, na którym można polegać, który nie zawiedzie w dniach choroby czy przelotnych smutków.

Jesteśmy więc w trójkę. Pani Mieczysława, pan Andrzej i ja. Asystuje nam jeszcze piesek „Czikuś".

Pytam panią Mieczysławę o najpiękniejszy dzień w jej życiu. Wszak miała ich tak wiele. Który z nich utrwalił się w jej pamięci najbardziej?

— Moim najpiękniejszym w życiu dniem był tysięczny występ w spektaklu „Drzewa umierają stojąc", połączony z jubileuszem 70-lecia mojej pracy artystycznej. To było wielkie przeżycie! Sala teatru w Białymstoku wypełniona po brzegi! Kwiaty, telegramy, serdeczni ludzie, najwyższe odznaczenia państwowe. (Mieczysława Ćwiklińska jest bodajże pierwszą kobietą w Polsce odznaczoną Komandorskim Orderem Polonia Restituta z Gwiazdą). W tym dniu uświadomiłam sobie jeszcze dobitniej niż dotychczas, że warto było kiedyś wybrać drogę w służbie Melpomeny.*)

— Czy dziś po wielu latach pracy odczuwa pani tremę?

— Ogromną! Zawsze taką samą! Zdenerwowanie to związane jest zapewne z odpowiedzialnością wobec widzów i poczuciem, że nigdy nie należy ich lekceważyć.

— Jest pani jedną z najwybitniejszych aktorek. Dane było pani przeżyć wiele ról, w wielu teatrach, w różnych okresach i pod kierunkiem różnych osobowości reżyserskich. Czy pani praca nad rolą zmieniała się na przestrzeni lat?

— Zawsze miałam jedną metodę: dokładnie i solidnie przygotowywałam się do sztuki, w której miałam wystąpić. Z tekstu mojej roli staram się wydobyć wszelkie elementy służące do ożywienia postaci. Moja praca nad rolą to najpierw głośne mówienie i próbowanie właściwego tonu. Na próbach nigdy nie markuję, ale od razu wczuwam się w postać. Tworzę daną osobowość od pierwszych scenicznych sytuacji. No, a na spektaklach po prostu żyję daną postacią. Jestem nią! Tak jak jestem babką w sztuce „Drzewa umierają stojąc".

— Czy nie męczą pani ciągłe podróże po Polsce?

— Przeciwnie! Dopiero w terenie czuję się szczęśliwa. Bo mogę grać, bo widzę reakcję publiczności, czuję jej serdeczność i oddycham teatrem, który jest dla mnie sensem życia. W Warszawie nie mogę się zwykle doczekać, kiedy znów wyruszę w Polskę. Właśnie za kilka dni wraz z moim zespołem wyjeżdżam w teren. Tym razem do województwa wrocławskiego.

— A jak przyjmuje panią młodzież?

— Dzisiejsza młodzież jest najcudowniejsza na świecie. Nigdy nie mówię tak jak wielu starszych ludzi: „Ech, za moich czasów". Właśnie dziś młodzież jest taka, jaką być powinna. Życzę jej, by zachowała prawość charakteru i by w wykonywaniu swego zawodu znalazła radość, którą ja znalazłam.

ALICJA WIELGOŁAWSKA
Foto: L. Fogiel i archiwum.

*) Melpomena — starożytna muza teatru.

LIST OBRAZKOWY

PRZEGLĄDAJĄC Wasze listy nadesłane na Konkurs Specjalny Labiryntu pod powyższym tytułem — zastanawiałem się równocześnie nad pewnym problemem. Pomyślałem więc, że podzielę się z Wami moimi — i nie tylko moimi — wątpliwościami w związku z tym pasjonującym tematem. Chodzi bowiem o tzw. „barierę informacyjną", czyli innymi słowy: o nadmiar wiadomości z różnych dziedzin, które ludzie wymieniają między sobą.

Dawniej przekazywano wiadomości, czyli informacje — ustnie lub listownie. Potem — jako że było ich coraz więcej — trzeba było wynaleźć gazety, telefon, telegraf, radio, wreszcie telewizję. Obecnie jesteśmy więc zalewani informacjami płynącymi ze wszystkich stron. Dochodzi do tego, że fachowcy nie mogą zapoznać się na bieżąco z nowościami dotyczącymi interesujących ich dziedzin, gdyż musieliby na to poświęcić cały czas przeznaczony na pracę!

I dlatego sądzę, że już wkrótce naukowcy opracują jakiś nowy, rewelacyjny sposób skrótowego zapisywania i odczytywania informacji. Czy będzie on miał coś wspólnego z którymś z Waszych „listów obrazkowych"? Nie wiem. Ale na pewno system, w którym litery łączą się w wyrazy, a te z kolei w zdania — jest przestarzały i będzie musiał ustąpić miejsca nowemu. Tak samo zresztą jak np. poczciwe gęsie pióro, zastąpione wiecznym piórem — zostało wyparte przez długopis.

★

A teraz jeszcze krótko o samym konkursie. Tytuł **MISTRZA WYDANIA SPECJALNEGO** zdobył **G. Strykowski z Michalina za list „Jedzą, piją..." Wysyłam mu więc talon książkowy za 100 złotych! Pozostali autorzy listów wydrukowanych obok otrzymują talony po 50 zł.** Równocześnie dziękuję **Elżbiecie Ścisłowicz ze Skórnic i Uli z VI kl.** za piękne, kolorowo namalowane listy, których niestety nie mogę zamieścić, gdyż z powodu niedoskonałości druku czarno-białego, przepadłby cały ich efekt.

Listy obrazkowe wydrukowane obok uzupełniam swoim komentarzem.

JERZY DĄBROWSKI

JEDZĄ, PIJĄ...

Ten list podobał mi się najbardziej. Może dlatego, że jest najdowcipniej pomyślany. Oczywiście stanowi on „tłumaczenie" (przekład) początku znanego wiersza A. Mickiewicza pt.: „Pani Twardowska".

rys. G. Strykowski — Michalin

ROBINSONOWIE XX WIEKU

Oto jeden z listów najbardziej czytelnych i zrozumiałych dla całego cywilizowanego świata. Również go nie objaśniam, bo wystarczy tylko spojrzeć na rysunki, aby wszystko zrozumieć. Kto z Was ma młodsze rodzeństwo — może spróbować opowiedzieć całą tę historię własnymi słowami. Ręczę, iż efekt będzie murowany. Taki list ma jeszcze i tę zaletę, że można go opowiadać wielokrotnie i za każdym razem opowiadanie to będzie nieco inne w szczegółach, choć takie samo w ogólnym zarysie.

rys. Jerzy Nowaczyk — Poznań

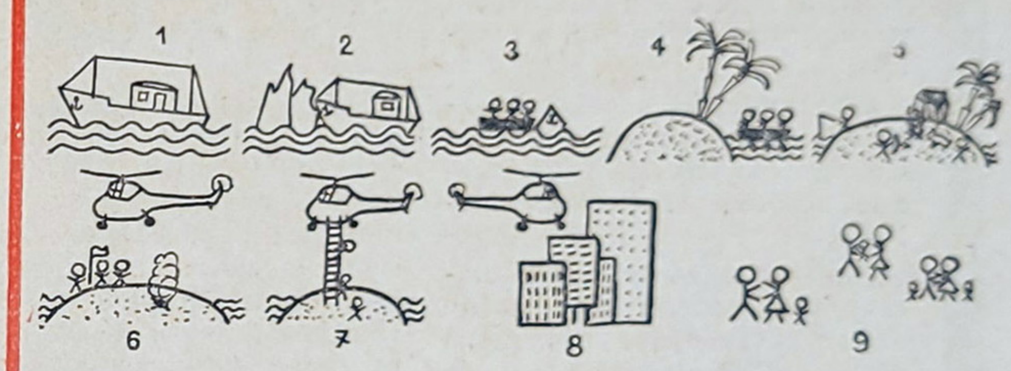

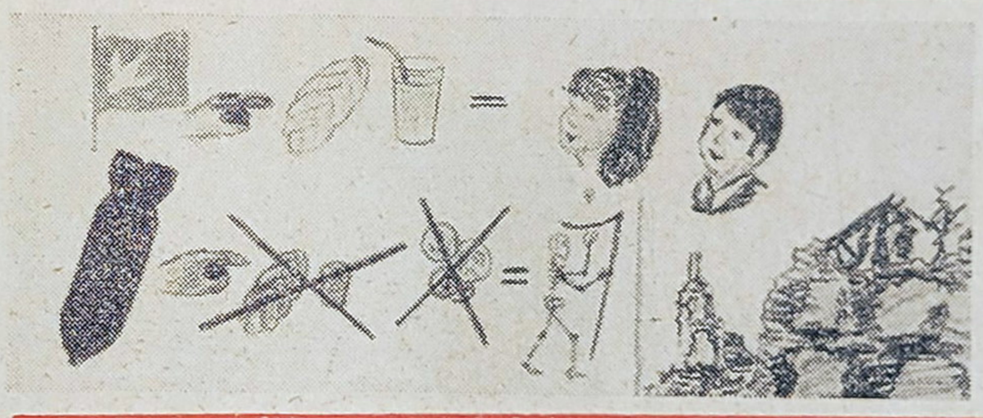

POKÓJ DLA WSZYSTKICH

Tutaj chodzi o coś innego, poważniejszego. Tych kilka symboli przedstawia w skrócie wszystko to, o czym napisano miliony słów w wielu językach świata. Listu tego nie trzeba tłumaczyć nikomu, jego treść jest chyba zupełnie jasna nawet dla ludzi z różnych krańców globu ziemskiego.

rys. Jolanta Łągiewska — Zawiercie

LENIN W POLSCE

Nie jest to list w pełnym tego słowa znaczeniu, lecz raczej krótka informacja. Portret jest Wam znany doskonale. Kształt po środku — również. Wątpliwości mogą jedynie budzić dwa przedmioty z lewej strony. Otóż są to kalendarze, a każdy z nich — jak wiadomo — zawiera w sobie okres jednego roku. Kalendarze narysowano dwa, a więc... Resztę musicie dopowiedzieć sobie sami.

rys. Mieczysław Kwinta — Siepraw

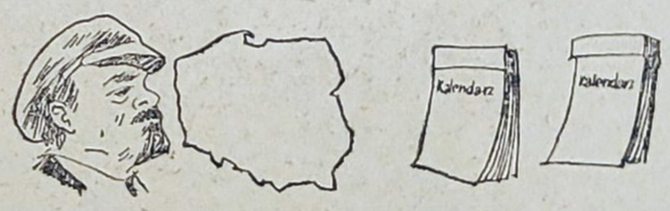

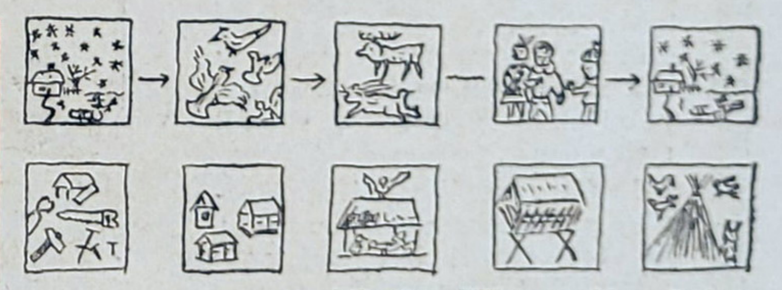

rys. Mirosław Wiktorowski — Radom

ZWIERZĘTA I PTAKI ZIMĄ

Temat nadal aktualny, choć zbliża się prawdziwa wiosna. Zwierzęta i ptaki potrzebują Waszej pomocy. Czego oczekują od Was? A, tego to już nie muszę pisać, gdyż list obrazkowy przedstawia całą sprawę dokładnie. Trzeba tylko uważnie go przestudiować.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.
Zam. 1236, K-69

TERESA WEYSSENHOFF

3.)

PIERWSZY KONCERT

Znosem przylepionym do szyby obserwował powozy zajeżdżające przed Akademię. W półmroku wszystko wydawało się dziwne i tajemnicze. Zapadająca mgła przesłaniała liczne sylwetki ludzi zdążających w kierunku wejścia.

Stróż miejski zapalał latarnie. Ludwik przymrużył oczy. Ogieńki chwiały się lekko: pomarańczowe, fiołkowe, błękitne.

Na chwilę zapomniał o otaczającej go rzeczywistości. Nie dosłyszał, że ojciec coś mówi do niego. Dopiero szarpnięcie za ramiona uprzytomniło mu, że to przecież dziś...

— Pamiętaj! Nie wyskakuj na estradę, bo się ośmieszysz. Przyjdę po ciebie.

— Dobrze — odburknął, odwracając się plecami.

Kiedy orkiestranci wyszli, oderwał się od okna i na palcach podszedł do drzwi. Przyłożył oko do szpary. Znieruchomiał.

Sala była rzęsiście oświetlona. Loże i parter zapełnione. Rozległy się oklaski. Początkowo dyskretne i jak gdyby ściszone — nasiliły się, gdy Jan Beethoven, stanąwszy przy pulpicie dyrygenckim, skłonił się dwornie.

Ludwik przełknął ślinę. Mocniej przycisnął oko do szpary. W tej chwili był naprawdę dumny. Ojciec zaimponował mu postawą i zachowaniem. I gdyby wiedział, że uniknie awantury, chętnie wyskoczyłby na estradę, aby go uściskać.

Oklaski umilkły. Mały wstrzymał oddech. Piotr Löwel nieznacznie wytarł ręce batystową chusteczką. Ze zdenerwowania, a może z emocji? Licho go tam wie! Ludwik wcale nie był tego ciekawy. Oczekiwał na pierwszy dźwięk. Zawsze z tym samym niepokojem i wzruszeniem, choć przecież niemal na pamięć znał każdy takt, każdą frazę. Ilekroć zaczynał się koncert, odnosił wrażenie, że coś się w nim zmienia; że coś go przetwarza, jakby istotnie można było mieć dwie dusze i dwa serca.

I w tym momencie było podobnie. Przestały go interesować publiczność i orkiestra. Została jedynie muzyka. Zapominając o paradnym stroju, siadł na zakurzonej podłodze, opierając się plecami o ścianę. Przymknął oczy. Słuchał, rozróżniając wyraźnie głosy poszczególnych instrumentów. Wiolonczela prowadzi śpiewną kantylenę, którą po chwili przejmuje fortepian. Czas przestaje istnieć. Odwraca się bieg dni. Ach! Jakże dobrze jest żyć!

Nie spostrzegł, kiedy muzyka ucichła. Ogłoszono piętnastominutową przerwę. Beethoven wyszedł pierwszy i omal nie nadepnął na synka. Mały na wpół sennie gramolił się z podłogi, bąkając coś niewyraźnie.

— Otrzep się! — warknął ojciec, wycierając mu ręce. — Ach! Ty chyba nigdy nie zmądrzejesz.

— Ale ja...

— Nie gadaj!

— Lecz zrozum...

— Nic nie chcę rozumieć. Na rozmowy będzie czas po koncercie.

Ludwik westchnął zrezygnowany i dał spokój.

Tymczasem na widowni wzmogło się zainteresowanie. Program zapowiadał trio Stamica i sonatę Domenica Scarlattiego. Wszyscy niecierpliwie oczekiwali małego wirtuoza.

Wszedł dość pewnie, ale gdy dobrnął do połowy estrady, obejrzał się i poczuł lęk. Sala zahuczała oklaskami. Spojrzał na pierwsze rzędy. Uśmiechnięte twarze dodawały odwagi i budziły sympatię. Podszedł do rampy. Ukłonił się. I nagle powiedział dość cicho, ale stanowczo:

— Pan drukarz napisał w programie, że mam sześć lat, lecz chyba się pomylił, ponieważ naprawdę mam osiem.

Na te słowa podawane z ust do ust, zerwał się ogólny, serdeczny śmiech i nowa fala oklasków. Jan Beethoven, hamując wściekłość wstał i ukłonił się, rozkładając ręce wymownym, usprawiedliwiającym gestem. A Ludwik niemal biegiem dopadł fortepianu i w poczuciu najgłębszego przekonania, że postąpił słusznie, czekał na znak, aby zaczynać.

Już!

Drobne palce z nieomylną pewnością uderzyły w klawiaturę. Widownia zniknęła. Pozostał tylko Stamic i on.

Nie dosięgając pedału, umiał już wydobyć pełnię tonu, dziwiąc się czasem, że brzmi tak pięknie i przejmująco.

Publiczność oszalała. Ci, którzy siedzieli dalej, wstawali, aby się przyjrzeć nowemu Mozartowi.

— Ukłoń się, bałwanie!

Posłusznie, jak manekin, spełnił ojcowskie polecenie i czym prędzej znów zasiadł przy fortepianie, jakby tylko przyjazny instrument mógł go osłonić przed natarczywością słuchaczy.

Jeszcze klaskano, kiedy rozpoczął sonatę, szepcząc coś do siebie i wysuwając koniec języka. Przypominał spragnione pisklę w czasie upału. Ludzie uśmiechali się serdecznie.

Z głębokim zrozumieniem zamknął na dominancie[1]) pierwszą część, by poprowadzić myśl muzyczną na tonice[2]) aż do ostatniego akordu. Przeczekał jeszcze chwilę. Jakże lubił milknący trzepot ostatniego tonu. Ciszej. Ciszej. Ciszej. Lekkie drżenie strun. I żal, że się skończyło. A może by zacząć na nowo? Ach! Po cóż ci ludzie tam, na widowni, znów zakłócają uroczystą ciszę, kiedy należałoby położyć palec na ustach i głębokim milczeniem uszanować tę najpiękniejszą ze sztuk?

Zerwał się gwałtownie. Wybiegł z estrady. Wpadł na ojca. Dostrzegł gniewny błysk w jego oczach. Zrozumiał: kara go na pewno nie minie. I gorzko zapłakał.

A na sali próżno wołano:

— Ludwik Beethoven-junior!

„Junior"... Przeklęte słowo.

Siedząc na przedostatniej ławce nudził się i ziewał. Przed nim rzędy głów pozornie różnych, a przecież jednakowych. Ot! Nijakich.

Rys. M. Kościelniak

Skosił oko na Andrzeja i ogarnęło go zdumienie. Reicha z przejęciem skrobał coś w rozłożonym kajecie.

Nie spostrzegł, że pan Hangier stanął tuż za nim i wymachując trzcinką zapytał:

— Dlaczego nie piszesz?

Poderwał się. Zaczerwienił.

— Myślę, proszę pana.

— Trochę za długo. Zostało ci tylko dwadzieścia minut. O ile oddasz mi czysty kajet, dostaniesz ocenę niedostateczną. Nawet nie napisałeś tytułu.

— Ale pamiętam, proszę pana.

Nauczyciel zmarszczył brwi. Miał wielką ochotę uderzyć Ludwika po plecach. Jego odmienność była drażniąca i, jak na ironię, niejednokrotnie podważała wieloletnią rutynę, doświadczenie i absolutną władzę Hangiera, którą dzierżył w zbiorowisku istot psychicznie nie ukształtowanych i przez to całkowicie uległych. Nie uderzył jednak, odchodząc w stronę katedry ruchem nieco powolnym i godnym. Usiadł. Patrzył uważnie. Mocniej zaskrzypiały pióra.

Ludwik zasępił się. Mierziła go cisza lekcyjnych godzin; nieopisany harmider na przerwach i te próby szkolnego chóru, będące zaprzeczeniem prawdziwej muzyki. Choć sam nie mógł poszczycić się dobrym głosem, ze wstrętem myślał o śpiewie swoich rówieśników, pozbawionych całkowicie poczucia wewnętrznej harmonii. Ilekroć nadarzała się okazja, uciekał z tych prób, karany później „kozą", oczywiście zupełnie bezskutecznie.

Z zadumy wyrwał go cichy szept Andrzeja:

— Napisz coś! On ci tego nie daruje!

— Lecz co? Nie wiem! Doprawdy nie wiem!

Bezradnie popatrzyli na siebie.

— Za dziesięć minut kończymy — ostrzegawczo zapowiedział pan Hangier.

Ludwik chwycił pióro. Przez chwilę gryzł je nerwowo, po czym pochylił się, kaligrafując niezdarnie:

Temat dowolny, a pod nim słowa, które kiedyś usłyszał od dziadka: **Chciałem przechwycić falę w wyciągniętą rękę, lecz odpłynęła od brzegu pluszcząc:**

— Nie zdołasz!

— Dlaczego? — zapytałem. — Przecież jesteś wodą.

— Nie! Nie jestem wodą — odparła — jestem Muzyką. Musisz rosnąć, aby to zrozumieć.

I zupełnie niespodziewanie dopisał u spodu karty: **Więc rosnę.**

Pan Hangier stanął koło niego i niecierpliwym ruchem odebrał kajet. Zabrzmiał dzwonek. Odpowiedziała mu wrzawa, dzieciarnia wysypała się na korytarz. Tylko Ludwik pozostał w ławce. Stało się. Lecz właściwie, po cóż to napisał? Przecież to zupełnie tak, jakby rozebrał się wobec nauczyciela i dwudziestu rówieśników. Toteż kiedy Hangier wrócił do klasy, powziął błyskawiczną decyzję, choć w głębi duszy czuł, że nauczyciel na pewno nie ustąpi. Nieco chwiejnym krokiem podszedł do katedry i pokrywając strach hardością powiedział:

— Proszę mi oddać mój kajet!

Hangier pochylił się ku niemu — zaskoczony. Dzieci znieruchomiały, przeczuwając świetną zabawę.

— Co? Co? Jak śmiesz odzywać się do mnie w ten sposób, smarkaczu!

Ktoś zachichotał z cicha.

Przez moment mierzyli się spojrzeniami. Mały sądził, że giętka trzcinka spadnie mu na kark. Lecz nie!

Pan Hangier ze zjadliwym uśmiechem wyjął ze stosu kajetów — beethovenowski, otworzył na nieszczęsnym ćwiczeniu, przebiegł je oczyma i powiedział sucho:

— Odwróć się w stronę klasy i czytaj!

Ludwik zbladł, uświadamiając sobie, że wpadł w pułapkę, którą nieopatrznie zastawił sam na siebie. Za wszelką cenę zapragnął powrócić do ławki, ale przyhamował go głos nauczyciela:

— Masz zostać przy katedrze. Daję ci minutę czasu, albo zdejmiesz spodnie i otrzymasz zasłużoną karę!

Ktoś się zaśmiał złośliwie.

Dwadzieścia par oczu znęcało się nad bezbronną ofiarą z nieświadomym okrucieństwem, biorąc odwet za tę drażniącą „inność", mruklikowość i mocne pięści pojmowane na serio. Tylko Andrzej Reicha szczerze współczuł przyjacielowi.

— Jeszcze trzy sekundy! — przypomniał nauczyciel. — Jeszcze dwie!

Ludwik rzucił szybkie spojrzenie w stronę drzwi. Pan Hangier wstał, zagradzając mu odwrót.

— Jeszcze jedna sekunda!

Nie! Woli już czytać, niż narazić się na hańbę wystawienia gołych pośladków. Wetknął nos w kajet, jakby pragnął osłonić się przed natręctwem wścibskich spojrzeń, i zaczął czytać. Ironiczny uśmiech przemknął po ustach Hangiera. Lecz w Ludwiku coś się nagle przełamało. Podniósł głowę i powtórzył dumnie, tonem wyzwania:

— Więc rosnę!

Odpowiedział mu spontaniczny wybuch śmiechu. Hałaśliwa wesołość ogarnęła klasę. Ćwiczenie Beethovena osądzono jako nowy wybryk, którym można się choć raz bezkarnie ubawić.

— Patrzcie! Rośnie, a wciąż taki mały!

— Ojej! Woda mu chlupie w głowie!

— Cie! Muzyk!

— Oślak doroślak!

— Artysta z psiej budy!

Zygfryd gwizdnął przez zęby. Hangier podskoczył do katedry, nawołując do spokoju. W Ludwiku zawrzał gniew.

— Pogardzam wami! — wrzasnął. — Nienawidzę was!

Na pulpicie pierwszej ławki stał otwarty kałamarz. Bez chwili wahania schwycił go i cisnął. Czarna smuga spłynęła po ubraniu Zygfryda.

Nikt go nie zatrzymał, kiedy wybiegł na korytarz, a jednak uciekał, jakby go goniło stado diabłów z kolorowej Biblii dziadka. Zwarta gromada otoczyła płaczącego Zygfryda i nikt nie zauważył, że pan Hangier podniósł z podłogi zgnieciony kajet Beethovena i schował do teczki.

---

1) dominanta (z łac.) — piąty stopień skali (gamy), prowadzący dźwięk tonacji

2) tonika (z grec.) — pierwszy, zasadniczy dźwięk nadający nazwę gamie.

*

Jeśli chcesz czytać dalej o Beethovenie, sięgnij po książkę Teresy Weyssenhoff pt. „Quasi una fantasia" („Jakby jedna fantazja" — jest to także tytuł dwóch sonat Beethovena), którą wydała „Nasza Księgarnia". Cena książki — 20 złotych.

Spróbuj rozwiązać

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 3 — żołnierz pełniący wartę; 8 — samochód; 9 — stan pogody; 13 — uprawia rolnik, wszystko to co mówi i czyni aktor; 15 — jakość skóry twarzy; 17 — tył konia; 20 — dopływ Wolgi; 22 — trucizna, wydzielina trująca z gruczołów niektórych zwierząt; 23 — ruchomy bar w autobusie; 27 — liczebnik; 29 — deszczulka do wykonywania rachunków, liczydło; 31 — dawna nazwa okrętu; 33 — zaimek; 35 — część dachu; 37 — pijesz ją z mlekiem lub śmietanką; 38 — czarna żałobna tkanina; 40 — uczczelnia korki w butelkach; 42 — zbiorowisko drzew; 43 — służy do garbowania i farbowania; 45 — ukrop, wrzątek; 47 — kościół katedralny; 49 — rzeka na Półwyspie Pirenejskim; 50 — scena w cyrku; 52 — dopływ Warty.

Pionowo: 1 — kraj, którego stolicą jest Damaszek; 2 — okres w historii, w którym nastąpiły ważne wydarzenia; 4 — wymarłe zwierzę; 5 — część czapki; 6 — dzielnica Warszawy; 7 — mały koń; 10 — okręg, dzielnica, zasięg działania; 11 — papuga; 12 — drapieżny ssak, żywi się padliną i drobnymi kręgowcami; 14 — inicjały autora „Pana Tadeusza"; 16 — mówią tak na Adelę; 18 — miara powierzchni gruntu; 19 — urządzenie w stoczni służące do naprawy i budowy statku; 21 — imię psa; 23 — zbiornik na benzynę; 24 — prawa lub lewa strona tułowia człowieka; 25 — góry na granicy Azji i Europy; 26 — rzeka w Jugosławii, dopływ Dunaju; 28 — trasa, droga, może być kolejowy; 30 — zły duch strzegący skarbów, występuje często w podaniach ludowych; 32 — najniższy głos męski; 34 — rzeka w ZSRR; 36 — ptak; 39 — skala osadowa drobnoziarnista; 41 — niegroźna choroba dróg oddechowych; 44 — ptak wodny; 46 — staroegipski bożek słońca, symbol pierwiastka radu; 48 — rzeka w Niemczech, dopływ Renu; 51 — postać z książki „W pustyni i w puszczy".

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kartce pocztowej: „Spróbuj rozwiązać".

Za trafne odpowiedzi będzie rozlosowanych 10 bonów książkowych po 20 zł.

KTO WYLOSOWAŁ NAGRODY PZU

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z N-RU 17.

HASŁO: TYLKO NA LODOWISKU BĘDZIESZ BAWIŁ SIĘ BEZPIECZNIE.

Nagrody wylosowali:

BUDZIKI: Barbara Sawczuk — Leśna Podlaska; **Józef Michałek** — Śleszowice 27.

KOMETKI: Czesława Ukarma — Kluczbork; **Stanisław Włodarz** — Tarnowiec 62;

PIŁKA DO SIATKÓWKI: Helena Stępień — Brzoza Królewska 364.

BONY KSIĄŻKOWE: Aleksandra Bloch — Krapkowice; **Eugenia Czyżewska** — Mrągowo; **Hanna Grafka** — Szamotuły; **Maria Michalek** — Rokosowo; **Wiesław Prajzner** — Sandomierz; **Maria Radomska** — Szczekarków; **Sławomir Mistera** — Libiąż; **Józef Wysogląd** — Polanka Wielka 178; **Włodzimierz Wójcik** — Mirsk; **Leszek Żywek** — Warszawa.

WYCIĄĆ — WYPEŁNIĆ — PRZESŁAĆ

Czytelnikom „ŚWIATA MŁODYCH" interesujące książki poleca:

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

Warszawa 1, ul. Nowolipie Nr 4

ZAMÓWIENIE

Ilość egz.	Autor — Tytuł	Cena zł
.....	L. Carroll — ALICJA W KRAINIE CZAROW	22.—
.....	W. Markowska, A. Milska — BAŚNIE Z DALEKICH MÓRZ I OCEANÓW	50.—
.....	NOWY KIERMASZ BAJEK	24.—
.....	A. Zbych — STAWKA WIĘKSZA NIŻ ŻYCIE	25.—
.....	T. Gautier — KAPITAN FRACASSE	24.—
.....	I. Mandy — CZUTAK I SZARY KOŃ	14.—
.....	E. Niziurski — SIÓDME WTAJEMNICZENIE Powieść o pomysłowych chłopcach.	32.—
.....	Cz. Centkiewicz — WYSPY MGIEŁ I WICHRÓW	24.—
.....	B. Sujkowski — NIE BOGOWIE	35.—
.....	M. Brandys — OFICER NAJWIĘKSZYCH NADZIEI Doskonała opowieść biograficzna o Sułkowskim, adiutancie Napoleona.	9.—
.....	R. Graves — MITY STAROŻYTNEJ GRECJI	25.—
.....	J. Lipińska — 500 ZAGADEK O STAROŻYTNYM EGIPCIE	15.—
.....	H. Sienkiewicz — LATARNIK	2.—
.....	S. Żeromski — PRZEDWIOŚNIE	12.—

UWAGA! Książki te można również nabyć w miejscowych Księgarniach „DOMU KSIĄŻKI"

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za zaliczeniem pocztowym pod wskazanym adresem.

Nadawca:

.....
Nazwisko i imię

.....
poczta — powiat

.....
Miejscowość, ulica, nr domu

.....
województwo

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

....
data podpis

DRUK

miejsce na znaczek 20 gr

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

Warszawa — 1

ul. Nowolipie Nr 4

Najdziwniejsze książki świata

PAN GYULA JANKA, jak każdy hobbysta, jest człowiekiem trochę niezwykłym. Jego „konikiem" są rzeczy bardzo rzadkie, niemal unikalne. Podobno wszystkich hobbystów o tym zainteresowaniu jest tylko 300 na świecie.

Czym więc interesuje się pan Gyula w chwilach wolnych od pracy? Książkami. Rzecz jednak w tym, że nie są to takie zwykłe książki, które można kupić w dowolnej księgarni. Przedmiotem zbierania pana Gyula są mini-książki, książki-liliputy.

Pan Gyula Janka mieszka w Budapeszcie. Z zawodu jest drukarzem, a więc hobby, które uprawia, jest jakby rozszerzeniem jego codziennej pracy.

Zbiór mini-książek pana Gyula liczy obecnie ponad 500 egzemplarzy. Trudno uwierzyć, ale ta spora przecież biblioteka mieści się w niewielkiej walizeczce.

O niezwykłościach świata książek węgierski hobbysta może opowiadać godzinami i to zarówno o liliputach, jak i o książkach-olbrzymach. Posłuchajcie.

KSIĄŻKI — LILIPUTY

MINIATUROWE książki zbieracze dzielą na trzy grupy — opowiada pan Gyula. — Pierwsza grupa obejmuje książki tak zwane supermałe, o wymiarach od 40 x 50 mm. do 70 x 90 milimetrów. Tekst wydrukowany na kartach takich książek można odczytać „gołym" okiem, jeśli się ma „sokoli" wzrok.

Druga grupa to książki miniaturowe o wymiarach od 15 x 20 mm do 40 x 50 mm. I trzecia grupa, obejmująca książki mikroskopijne, o wymiarach poniżej 15 x 20 milimetrów. Żeby przeczytać tekst zawarty w takiej książce, trzeba używać specjalnych aparatów powiększających.

— Najmniejszą książką rumuńską była Konstytucja wydana w Bukareszcie. Powierzchnia jednej strony tego „dzieła" miała 14 mm kwadratowych, co odpowiada mniej więcej wielkości ziarnka kawy. Niestety, książki tej nie mam w swoich zbiorach.

— W 1913 roku w drukarni uniwersytetu w Oxfordzie wydano wszystkie dzieła Szekspira w 40 maleńkich tomach. Wśród miniaturowych książeczek są jeszcze inne cudeńka — opowiada dalej pan Gyula. — Na wystawie w Londynie pokazano 29 pięknie oprawionych książeczek, które mieściły się w pudełku od cygar. Między tymi dziełami znajdował się ręcznie pisany Koran ośmiokątnego kształtu. Zadziwiająco czytelny był tekst, mimo iż całą książeczkę można było nakryć jednoforintową monetą. (Moneta ta jest trochę mniejsza od naszej złotówki).

— Wszelkie jednak rekordy w miniaturyzacji biją Japończycy. O, proszę zobaczyć.

Pan Gyula podał mi cztery mikroskopijne książeczki zabezpieczone przed zniszczeniem w specjalnych plastykowych pudełeczkach. Jedno pudełeczko otworzyliśmy. Niestety, tekstu nie można było odczytać nawet przez szkło powiększające.

— Jedna z nich zawiera tekst przysięgi olimpijskiej — informuje pan Gyula. — W tym „mikrusie" zmieściło się 100 wierszy druku, mimo że książka ma wymiary 3 x 3 milimetry. Proszę sobie wyobrazić precyzję wydawniczą skoro wysokość jednej litery wynosi zaledwie 120 mikronów a więc, 40 razy mniej niż grubość włosa. Jest to obecnie najmniejsza książeczka świata. Ja przynajmniej nie słyszałem, aby ktoś wydał mniejszą — dodaje pan Gyula.

— Muszę się pochwalić, że również i my, drukarze węgierscy, wydaliśmy kilka pozycji miniaturowych. Pierwsza powstała w 1914 roku, były to wiersze naszego poety, Petőfiego. W 1940 roku, z okazji 500-lecia pierwszej książki, wyszła na Węgrzech „Pochwała drukarstwa" w 250 egzemplarzach. Do dziś zachowało się tylko kilka, ja mam na przykład egzemplarz z numerem 247. Wydaliśmy również myśli Lenina w książeczce pt. „Kierownicza rola klasy robotniczej".

Bardzo szkoda, że w swoich zbiorach nie mam ani jednej polskiej książki miniaturowej — żali się pan Gyula. — Wiem, że poezje Adama Mickiewicza wydano u was w formacie 20 x 30 mm, ale, niestety, nie mogę zdobyć tego egzemplarza.

KSIĄŻKI — KOLOSY

WPRAWDZIE pan Gyula nie zbiera książek-gigantów, bo jest to niemożliwe, ale opowiedział mi o nich ciekawe historie. Otóż największą książką angielską jest atlas króla Karola II. Książka ma 178 cm wysokości, 99 cm szerokości i waży aż 189 kg. Powstała w Holandii w 1660 roku. Rogi tej książki-kolosa ozdobione są szczerym złotem. Obecnie znajduje się ona w British Museum.

Największa książka świata wydana została w Stanach Zjednoczonych. Posiada ona 208 cm wysokości i 140 cm szerokości. Książka zaopatrzona jest w silnik o mocy 12 koni mechanicznych, przeznaczony do przewracania kartek. Kolos ten waży 227 kg!

Natomiast najdroższą książką świata jest Biblia w wydaniu Gutenberga, znajdująca się w British Museum. Jej wartość oceniana jest na 71 tysięcy funtów angielskich.

KSIĄŻKI — CUDAKI

PEWIEN DRUKARZ z Ratyzbony nazwiskiem Schäffer wpadł w 1765 roku na dziwaczny pomysł wydania książki, której każda kartka wykonana została z innego rodzaju papieru. Papiery te zrobione zostały m.in. z bawełny, mchu, różnych rodzajów drzewa, ze słomy, z sitowia, z żyłek liścia kapuścianego...

Równie niezwykła książka znajdowała się w bibliotece w Konstantynopolu. Był to rękopis „Iliady" i „Odyssei" napisany na zwoju z wężowej skóry. Zwój ten miał 4 metry długości, a tekst pisany był złotymi literami. Ta „wężowa" książka spłonęła w czasie pożaru miasta w 477 roku.

Słynne było także w XI wieku w Hiszpanii dzieło „Codice aureo". Książka ta składała się ze 178 arkuszy pergaminu. Litery były pisane na pergaminie, lecz wykrawane ze złota i naklejane. Podobno na cały tekst zużyto aż 7 kg złota.

*

Długo jeszcze mógłbym Wam opowiadać o niezwykłościach świata książek, o których dowiedziałem się od pana Gyula Janka w Budapeszcie, jednego z niewielu znawców tego przedmiotu na świecie. Na zakończenie chciałbym się pochwalić, że jestem od niedawna posiadaczem pierwszej miniaturowej książeczki, otrzymanej w prezencie od pana Gyula. Moja książeczka nosi tytuł: „A book is made". Została wydana w Londynie przez Brytyjską Federację Mistrzów Drukarstwa. Książeczka ma wymiary: 28 x 42 mm. Zawiera 32 stroniczki, na których wydrukowano 1925 słów (policzyłem). Kto wie — może stanie się ona zaczątkiem zbioru lilipuciej biblioteki? Bardzo bym tego pragnął.

ST. BOROWIECKI

Oto część zbiorów mini-książek pana Gyula Janka.

W Związku Radzieckim w miniaturowej formie wydano wszystkie dzieła M. Gorkiego. Jedyny na Węgrzech egzemplarz z tego wydawnictwa znajduje się w zbiorach pana Gyula.

Pośrodku między książeczkami leży pierścień, abyście mieli wyobrażenie o ich wielkości. Nad pierścieniem, w pięknej oprawie — książka kucharska.

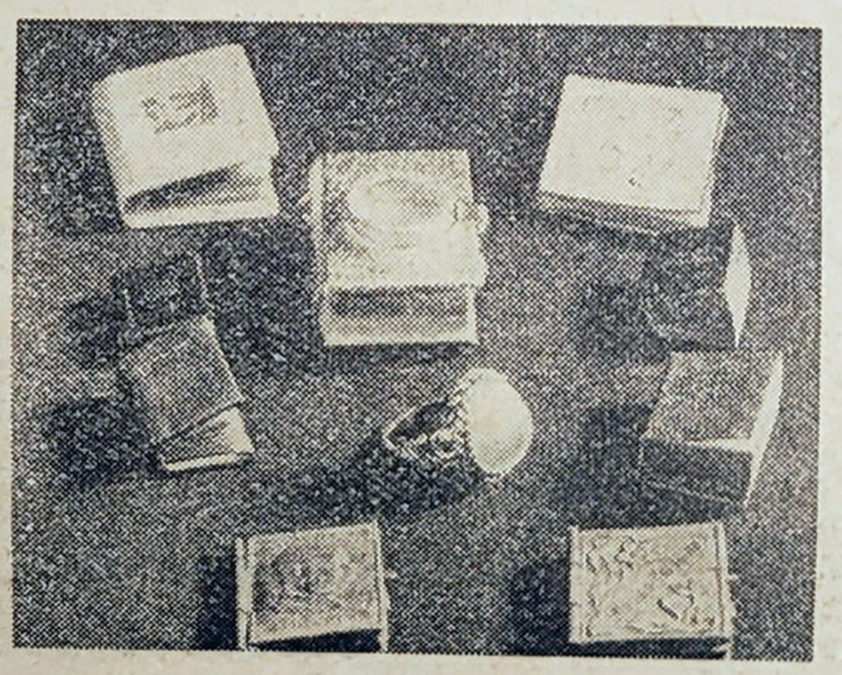
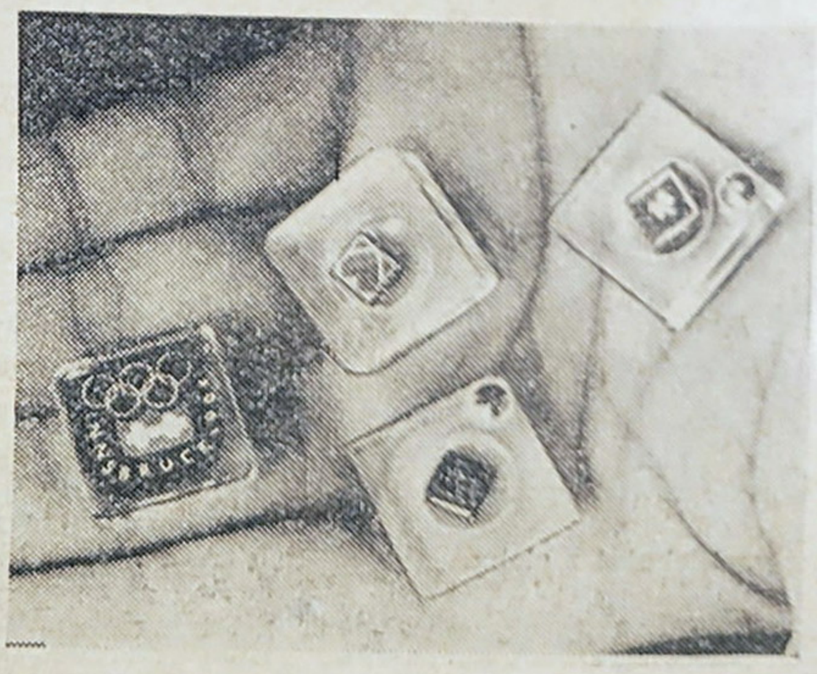
Tak wyglądają najmniejsze książeczki świata, które wydali Japończycy. Książeczki-liliputy — o wymiarach 3 x 3 mm — znajdują się wewnątrz plastykowych pudełeczek.